

# Po 216 dniach podróży Jak olbrzymie ilości wody pochłaniają rośliny

## „Dar Pomorza” przybił do portu w Gdyni

GDYNIA, 18. 4. Dziś o godz. 12-jej wpłynął do portu w Gdyni „Dar Pomorza”. Od rana w wolnej strefie, gdzie miał stanąć statek, zgromadziło się licznie przybyli z całej Polski rodzice uczniów oraz tłumy publiczności z Gdyni.

O godz. 12 min. 30 statek został przycumowany do nadbrzeża amerykańskiego. Na jego pokład wszedł kapitan portu komandor G. Kański, który powitał powracających w imieniu ministra Przemysłu i Handlu, z

chwila gdy statek został przycumowany do brzozy zebrani wręczyli kapitanowi i załodze kwiaty. Po oficjalnym powitaniu otworzono wstęp na statek dla publiczności i nastąpiły serdeczne powitania.

Dnia 21 b. m. załoga statku udaje się na krótki urlop.

„Dar Pomorza” w obecnej podróży był 216 dni, a w tym czasie przebył 15 tys. mil., mając na swoim pokładzie 35 uczniów, 18 jungów, kilkunastu praktykantów oraz załogę.

Z ciekawych fragmentów podróży, dotychczas podawanych w prasie wymienić należy przyjęcie wydane przez francuską legację w Gdyni w Afryce, zorganizowane przez Polaka kapitana Żakieckiego oraz pobyt na Haiti, gdzie dotąd żywe są wspomnienia legionistów polskich, którzy pod wodzą Jabłonowskiego wysłani byli na San Domingo.

W miesiącach letnich „Dar Pomorza” odbywać ma krótkie wyjazdy na Bałtyk oraz przycumować się do nowej podróży, w lecie odbędzie się w Sztokholmie zjazd statków szkolnych, w którym ma wziąć również udział „Dar Pomorza”.

Szerokie koła laików nie wiedzą zapewne o tym jakie kolosalne transporty wody z deszczów i z ziemi zużywają w porze letniej różne rośliny. W Anglii w czasie czterech miesięcy letnich spada przeciętnie 1 mil. 600 tys. funtów deszczu na mórg. Tymczasem w tymże kraju ustalono wprost niewspółmierne z tą ilością zapotrzebowanie u niektórych roślin. Taki na przykład słonecznik dziennie zużywa 1 1/2 funta wody na krzak. Na plantacji słoneczników każda roślina zajmuje przeciętnie jeden metr kwadratowy powierzchni, a w takim razie jedno - morgowa plantacja w ciągu czterech miesięcy

letnich od czerwca do września pobierze 1 1/2 mil. funtów wody. Dodajmy do tego fakt, że często między roślinami rośnie trawa i jeżeli ta rozrośnie się dostatecznie, to pobierze 500 tys. funtów dodatkowo wody. W rezultacie jeden mórg ziemi wysadzanej słonecznikami i zachwaszczony trawą zużytkuje w ciągu lata 2 mil. funtów wody t. j. 1 mil. litrów. Inna dobrze nam znana roślina,

kapusta, potrzebuje jeszcze więcej, bo 5 mil. funtów wody w ciągu lata. Podobną ilość pochłania plantacja krzewów owocowych. Jak z tego widać w większości wypadków same deszcze nie wystarczają i olbrzymie ilości wody rośliny muszą wypompowywać z ziemi. Kto by pomyślał, że takie drobne i bezbronne stworzenia mają w sobie tyle energii i pracy witalności.

## Na marginesie nie wyczerpanej gałęzi handlu

Dzisiaj w dobie konsekwentnej walki gospodarczej z zalewem żydowskim na wszystkich odcinkach handlu, nie od rzeczy będzie wspomnieć o pewnej gałęzi mało znanej szerszemu ogółowi. Mowa jest tutaj o starzych butelkach i tłuczonym szkłem, do których przeważnie nie przywiązujemy wagi. Nie wszyscy o tym może wiedzą, że te liczne butle i butelki po wypróżnieniu ich zbierane są przez pewnych ludzi, myte, sortowane i sprzedawane do dalszego użytku. Butelki stare lub szkło potłuczone wędruje do hut, gdzie są przetapiane na nowe butelki, szklanki, lustra etc. Dzięki temu cały szereg ludzi ma zatrudnienie, a tym samym i utrzymanie. Na Zachodzie u naszych sąsiadów od dawna już istnieje zorganizowany handel nieżytkami ze szkła, którzy dają nam przykład jak należy wykorzystywać wszelkie, zdawałoby się bezużyteczne przedmioty. U nas w Polsce niestety, ta gałąź handlu jest jeszcze nie należycie zorganizowana. Przeważnie wszelkie szkło nieużyteczne skupują żydowscy han-

dlarze od naiwnych gospodyń, płacąc często grosze, wykorzystując nieświadomość gospodarce i praktyczne. Nieliczne jednostki, rzemieślnicy pracujące w tej branży natrafiają na silną konkurencję żydowską uniemożliwiającą egzystencję. To też należy z całym uznaniem przyklasnąć nowo powstałej placówce polskiej skupu i sprzedaży starego szkła, p. Romana Jaśkiewicza, ul. Chmielna 94, tel. 309-46, — która podjęła się zadania wyeliminowania kupców żydowskich z tej branży. Nie jest to zadanie trudne, jeżeli zważymy, że do spełnienia obowiązku narodowego każdego Polaka zalicza się również unikanie kupca i pośrednika żydowskiego. Jest to konieczność, która przyczyni się do zwiększenia dobrobytu naszych polskich placówek handlowych. Zwracamy się więc z wezwaniem do tych wszystkich, którzy mają na sprzedaż szkło tłuczone, butelki i t. p., aby unikali kupców żydowskich, a popierali wyłącznie swoich, jeśli chcą, aby ich towar również społeczeństwo wyróżniało, a unikało żydowskiego.

## Dąb czy lipa? Spór o krajobraz

Niedawno w Berkshire w Anglii rozegrał się niezwykle spór. Chodziło o to, co jest właściwie lepsze jako drzewo do wysadzania dróg: dąb, czy lipa. Fachowcy twierdzili, że najlepsza jest lipa, bo szybko rośnie, jest niezbyt wrażliwa i tworzy ładne, szerokie korony, a przy tym daje doskonały miód. Przeciwnicy ze strony urzędowej upierali się przy dębie, twierdząc, że dąb jest rodzimym drzewem angielskim i rosnąc przy drogach nadaje czysto angielski charakter krajobrazowi, za to lipa

jest zagranicznym przybyszem i jako taki nie powinna być popierana w okresie unaradawiania się Anglii. Poza tym dąb rośnie doskonale na angielskiej ziemi i daje świetne drewno. I rzecz ciekawa, że chociaż uznano, że lipa szybko rośnie i jest wytrzymała, postanowiono oddać pierwszeństwo dębowi. Widać stąd, że również w Anglii zaczynają przypisywać wielkie znaczenie narodowemu krajobrazowi, a nie idą tylko za praktycznymi wskazówkami fachowców.

## Doskonali polski nożyk do golenia

Zastosowanie przez fabrykę „GROM” najbardziej nowoczesnych maszyn, użycie najwyższej pod względem gatunku szwedzkiej stali, prawo korzystania z najnowszych patentów w tej dziedzinie i należyte wyszkolenie polskich robotników sprawiły, że polskie nożyki „Grom” nieczym się nie różnią od najdoskonalszych i najbardziej znanych wyrobów zagranicznych. Ostrze nożyka jest niezmiernie

mocno zahartowane, dzięki czemu nożyk jest nadzwyczaj ostry i trwały, środkowa zaś część nożyka, dzięki wykojowi i odpuszczonemu bokom, jest giętka, co zapobiega pękaniu nożyków w maszynkach.

Jednej próby wystarczy, by przekonać się, że nasza krajowa produkcja nożyków doszła do zupełnej perfekcji i przewyższa nawet najlepsze obce wyroby.

## Z teatru o teatrze

### Gest bohatera

TEATR NARODOWY — „CYRANO DE BERGERAC” — KOMEDIA BOHATERSKA W 5-CIU AKTACH EDMUNDA ROSTAND'A.

W psychice każdego człowieka istnieje pewna mniej lub więcej ukryta komórka, w której tkwi jakaś odruch młodzieńczej przeżyłości, tli się jakaś iskierka — bunt. Każdy z nas był kiedyś — choćby przez krótką chwilę — bohaterem, romantycznym rycerzem, walczącym Don Kiszotem, czy po prostu zbuntowanym przeciwko szarzyźnie życia młodzieńcem. Życie zmusiło nas później do wstydlwego ukrywania tych romantycznych „ślabostek”. Trzeba było odrzucić kopie i miecze, bo życie wymagało walki na pięści. Ale pamięć tamtych czasów pozostała. I pewna, choćby szczątkowa, dyspozycja do bohaterstwa gestów.

I dziś — możemy być szczerzy wobec samych siebie — chętnie, przynajmniej myślą, powracamy do owych czasów. I chętnie spotykamy to wszystko, co nam ten powrót ułatwia. Tajemnica komedii Rostand'a tkwi właśnie w tym, jak sądzi.

Cyrano de Bergerac otwiera tę ukrytą w naszej psychice komórkę młodzieńczego bohaterstwa. Ogłdając widowisko teatralne, oglądamy jakby symbol naszych przeżyć. Możemy być szczerzy wobec samych siebie. Jeżeli odrzucimy z komedii Rostand'a to wszystko, co jest jej zewnętrzną powłoką, formą, widowiskowym efektem, pozostanie — jako jądro — młodzieńczość podstawy psychicznej Cyrana i jej przejaw zewnętrzny — gest bohatera.

Brawa, które rozlegają się po świetnie, błyskotliwie zagranę przez Leszczyńskiego scenie prezentacji „gaskońskich junaków”, są nie tylko nagrodą dla artysty-odtwórcy, ale są także podziękowa-

nem widzów za pomoc w odnalezieniu tej najgłębszej komórki w psychice, zamykającej wspomnienie gestu junackiego.

Z podobnych względów zapewne to wszystko, co jest przeciwstawieniem, zaprzeczeniem trzeźwej, realnej rzeczywistości — bohatera gest, bezinteresowna ofiarność, romantyczną rycerskość, zaliczamy do rzeczy „pięknych”. To jest piękne, bo — choćby w najmniejszym stopniu — niegdyś nasze własne.

Zycie codzienne wymaga realizmu, który nie sprzyja kultuowaniu owych pięknych pierwiastków na codzień, ale tym chętniej uciekamy do nich — „od święta”. Dlatego „Cyrano de Bergerac” podobnie być będzie zawsze.

Obecne przedstawienie „Cyrana” w Teatrze Narodowym wyreżyserował Jerzy Leszczyński. Sądzę, że można było nadać widowisku większą dynamikę i szybsze tempo, a także dać jej w oprawie mniej ponurą dekorację. Leszczyński jako „Cyrano” potwierdza powszechną opinię o tym, że gwiazda jego talentu blizszy ciągle pełnym blaskiem. Dokładniejsza analiza tej roli może wykazałaby pewne niedociągnięcia ze strony wielkiego artysty, niemniej jednak całością niezwykle efektowną i błyskotliwą w pełni zasłużył sobie Leszczyński na te oklaski, jakimi darzy go publiczność. Rolę Roxany powierzono Zofii Kajzerównie. Opracowała ją starannie i użyła do wygrania właściwych środków, toteż rola wypadła b. wdzięcznie i miło, subtelnie i z odczuciem. Na czoło bardzo licznej obsady wysunęli się nie tylko z tytułu swych ról, lecz przede wszystkim dobrą grą T. Białoszyński, A. Socha, A. Zeliwerowicz (kapitałny Montfleury), L. Łuszczewski, S. Łapiński i M. Milecki. Dekoracje opracował A. Pronaszko, muzykę skomponował J. Maklakiewicz.

Stanisław Grzelecki

## W MIKOŁOWIE

zaprenumerować „ABC” można w księgarni p. M. Burkowej (3-go Maja), w kiosku p. Nitszki (Dworcowa), w kiosku p. Chrostka (Planty) i w kiosku „Ruchu” na dworcu.

## Niezwykła wróżba Człowiek, który przepowiedział los Austrii

Jeszcze w r. 1802 ukazał się w Paryżu „Almanach rozważań i przepowiedni” opata Dillera.

Almanach był podobny do tysięcy takich samych wydań, to też zawarte w nich przepowiednie za-

pomniano dość szybko.

Na szczęście jednak są amatorzy, którzy przeszukują stare archiwa w celu znalezienia przepowiedni, które się spełniły. W wspomnianym „Almanachu” rozważań i przepowiedni — wśród ogromnej ilości mglistych i ogólnikowych frazesów znajduje się m. in. taka oto przepowiednia:

„Austria wchodzi w okres, który jest jej końcem. Zniknie ona z powierzchni świata nie później, jak w półtora wieku od dnia, kiedy zmarła męczennica, nazwana „Austriaczką”.

„Austriaczką” nazywano we Francji Marię Antoninę, którą stracono w 1793 roku, a więc przed 145-ma laty. Różnica między rokiem przepowiedzianym w „Almanachu” a datą „anschlusu” wynosi więc zaledwie 5 lat.

Dalej, autor mówi, że „przed zachodem słońca nowe światło zabłyśnie nad Wiedniem, a Francja będzie się z tego cieszyć”. Niewia domo jeszcze jaki to będzie „zachód słońca”, ale jeżeli Francja ma się z tego cieszyć, to widocznie w Austrii zająd jeszcze jakieś zmiany.

## Tancerki japońskie modlą się o zwycięstwo



W tych dniach ulicami Tokio przeciągnął niezwykle pochód: tancerki japońskie udawały się na wspólne modły o zwycięstwo oręża japońskiego w Chinach.

JACEK BRZEZINA

73

## PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Jak okiem sięgnąć knięga, biało-żółta, niezmierzona połać ładu, sfałdowana w małe wzgórza, przecięta srogimi dżebelami lub wyrznięta na kamień. Bieleją kości niedostających do Mekki pielgrzymów, sterczą jak drogowskazy na rozstajnych drogach żebra wielbłądów... pustka... cisza...

Na piasek padł cień i poczęł zataczać duże, czarne kręgi. Po chwili podwoił się, potroił. Sępy, zwiastuny śmierci, maruderzy huraganu, szukały ofiar, pozostawionych im przez hojne żywioły.

Pod świeżo usypanym przez wiatr lub trąbę pagórkami poruszyło się coś. Nieczym wygrzebuje się z ziemi kret, wolno, cał za całem, porając się z sykim piaskiem, wydostał się na powierzchnię jakiś kształt.

Cienie śmierci przysiadły na wypalonych słońcem kościach i piły badawcze spojrzenia w niepewną zdobycz.

Człowiek, gdyż on właśnie był tym tajemniczym kształtem, wyprostował się i zamrużył oślepionymi blaskiem oczyma. Chwiał się, bezradnie szukając wokoło oparcia rękoma. Wreszcie kucał na piętach, strzepał z włosów i twarzy oblepiający je piasek i powiódł twardym, jak rzemień, języ-

kiem po spierzchniętych i spękanych wargach. Chciał pić! Okryta filcowym pokrowcem manierka była próżna. Wiele już czasu minęło od chwili, gdy wyssał z niej ostatnie kropelki wody.

Czyż przetrwawszy burzę, miał skonać z pragnienia. Spojrzył zamglonym od gorączki wzrokiem na pagórek, spod którego się wygrzebał i kłękawszy, poczęł szybko, jak pies, rozgrzebywać rękoma sypki, parzący przy dotknięciu piasek. Kierował się węchem, a strach przed śmiercią potęgował jego siły.

Sępy wysunęły ciekawie głowy ze swoich puszystych kołnierzy i zakrakęły chrapliwie. Powoli ukazywały się ich oczom gołe pięty i dziwnie chude, prawie pozbawione łydek nogi.

Nim ludzki sęp dotarł do paska i zawieszzonego przy nim skórzanego worka, dużo go to jeszcze i tak skąpych sił kosztowało.

Człowiek wstał, potrząsnął zwycięsko zdobyczą, odkręcił gwałtownie obwijające otwór szmaty i przechyliwszy się do tyłu, przygłął wargami do stwardniałej, szorstkiej skóry. Parę suchych ziarenek piasku wpadło mu do gardła. Udał się, chciał spluć, lecz śliny zabrakło mu w ustach. Cisnął workiem w stronę sępów, które nawet nie zareagowały na ten despekt i przykucał z powrotem na ziemi.

Półprzysłany wzrokiem wpił się w gołe pięty tego drugiego. Rozmyślał, o ile leżący tam pod piaskiem beduin jest szczęśliwszy od niego, nie mając już żadnych pragnień.

Chciał żyć, musiał żyć, a jednak to życie uciekało z niego z każdą chwilą. Wiedział, że jeżeli nie znajdzie wody, to za parę godzin, tak jak ten tutaj wierny jego towarzysz, będzie szczerzył do słońca w śmiertelnym śmiechu zęby.

Nie bał się o siebie, lecz o tych, którym śpieszył z pomocą, z ostrzeżeniem. Wiedział, że jeżeli tu skona na piaskach, to wypadki mogą przybrać nieobliczalne skutki. Nerwowo ogłądnął się na zachód. Pogoń prędzej czy później musiała już za nim wyruszyć, burza ją może zatrzymała, lecz teraz zapewne znów jest na tropie...

Szafeńczy, niespodziewany zupełnie śmiech chwycił go za gardło. Chrapliwe, niemal zwierzęce rżenie zakłóciło panującą wokół ciszę. Aż sępy ze zdziwieniem podniosły głowy.

Padający z nieba żar przygłuszał mu, że siedzi z gołą głową. Znowu przykłął i po chwili odkopał hełm. Wytrząsał go o kolano i wcisnął na wyrudziłą od słońca czuprynę.

Zamglony jego wzrok zabłyśł nagle, zatrzymawszy się na wystającym z piasku kopycie wielbłąda. Chwilę się zastanawiał i wreszcie znowu przykłął, by ponownie z większą jeszcze energią zabrać się do swojej sepij roboty.

Praca szła mu coraz ciężiej. Co chwila ocierał rękawem pływający obficie z czoła i zalewający oczy pot. Spróbował go językiem, oblizując się wokoło ust. Pot był słony, jednak zwilżył na chwilę spękane wargi. Bolały go paznokcie i stawy palców, z trudnością wyprostowywał krzyż. Mózg zamierał od gorąca.

Spod piasku wyłonił się pomarszczony, nieczym pusty worek, obwisły brzuch wielbłąda.

Ludzki sęp wydobył zza pasa nóż i jednym pchnięciem wbił go w wielbłądzie ścierwo. Szukał ostatniego ratunku — wody, jaka mogła jeszcze znajdować się w żołądku padłego zwierzęcia.

(D. c. m.)